Nr. 270. We Lwowie Niedziela dnia 1. Października 1871. Rok III

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Przesyłka pocztowa ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Zodyńskich pod l. 1¼. W PARYŻU na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Hassenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

na pół czwarta miesiąca t. j. od 16. września do końca grudnia b. r.	5 złr. 25 ct.
kwartalnie . . .	4 „ 50 „
miesięcznie . . .	1 „ 50 „

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

kwartalnie . . .	3 złr. 50 ct.
miesięcznie . . .	1 „ 25 „

Przedpłatę przyjmuje się **od każdego dnia.**

Dla uniknienia przerwy w odbieraniu *Dziennika* upraszamy o **jak najwcześniejsze przysyłanie przedpłaty.** Również upraszamy o **ścisłe trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty** dla uniknienia niepotrzebnych korespondencyj i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

Lwów, 30. września.

Tutejsza gazeta półurzędowa wystąpiła wczoraj ze zdaniem, iż c. k. rząd zamierza poczynić Galicji nierówne większe ustępstwa niż te, których domagamy się w rezolucji w r. 1868 — i że przeto niepolitycznem będzie, gdy sejm w adresie domagać się będzie tylko rezolucji, bo to przeszkodzi później wysypaniu się całego rogu obfitości łask ministerjalnych na Galicję. Gdyby tak było w istocie, to sejm zamiast adresu powinienby raczej uchwalić, na podstawie §. 19 stat. kraj. nowy wniosek, dalej idący od rezolucyjnego. Ale tej logicznej konkluzji organ ministerjalny nie wypowiada — chce on owszem tylko, aby w adresie, zamiast wzmianki o rezolucji, wyrażono ogólnikowo aspiracje do jakiejś obszerniejszej miary samorządu. Tu już wyłazi szydło z worka: stronnictwu ministerjalnemu jest to nie na rękę, iż adres wskazuje, tak rządowi jak i przyszłej delegacji, ściśle określony program żądań kraju, zawierający między innemi postulat decentralizacji władzy rządowej, o którym hr. Hohenwart ani słyszeć nie chce; pod pozorem tedy, że „z dobrze poinformowanego źródła" półurzędowa gazeta miała się dowiedzieć o jakichś hyper-rezolucyjnych zamiarach rządu, chcianoby owę wyraźną wzmiankę o rezolucji wyrzucić z adresu, i zastąpić ją ogólnikiem. Spodziewamy się, że większość nie da się wywieść w pole tak źle wymyślonym manewrem.

Wiadomości, jakie odbieramy z Czerniowiec, nie są bynajmniej tego rodzaju, aby mogły wzmódz, ową „otuchę," z jaką komisja adresowa lwowska każe nam się zapatrywać na szanse powodzenia akcji „ugodowej." Bukowińczykom zachciało się także bawić w wysoką politykę, i w tym celu na wzór różnych cywilizowanych narodów podzielili się na dwa stronnictwa: jedno, Bóg wie dla czego, ugodowe, a drugie, Bóg wie dla czego, antiugodowe. W sejmie bukowińskim większość chwieje się między temi dwiema partjami, i nawet wybór p. Petriny do Rady państwa ma być zakwestjonowany. Trudno wprawdzie osądzić, na coby narodowi bukowińskiemu mogła przydać się jaka ugoda, albo co by mu mogła szkodzić, gdyby ją zrobiono — niemniej atoli jest faktem, że Czerniowce mogą wysłać 5 delegatów anti-ugodowych do Rady państwa i zwiekszyć tym sposobem opozycję przeciw hr. Hohenwartowi. Naówczas z 17 sejmów przedlitawskich, ściśle biorąc tylko cztery popierałyby ministerjum „ugodowe."

Sprawy sejmowe.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia sejmowego jest sprawozdanie komisji szpitalnej o wniosku Wydziału krajowego, *co do etatu osób i płac służby lekarskiej i administracyjnej* przy szpitalu powszechnym we Lwowie, i przy szpitalach krakowskich św. Łazarza i św. Ducha.

W ogóle zgadza się komisja z przedłożonym w tym względzie przez Wydział krajowy projektem, jednakże przedkłada wysokiej Izbie poprawki tego projektu, a to w kilku kierunkach.

W szczególności zgadza się komisja z ustanowieniem dla służby lekarskiej posad: dziesięciu prymariuszów, dziesięciu sekundarjuszów, jednej akuszerki i trzech praktykantów doktorow medycyny; dla służby administracyjnej posad: dyrektora doktora medycyny, rządcy, kasjera, rachmistrza, dwóch pisarzy stałych, a wedle potrzeby dziennych; dalej posady: woźnego, dwóch odźwiernych i maszynisty.

Zgadza się komisja także z ustanowieniem dwóch nowych posad praktykantów lekarskich, doktorów medycyny, dla szpitalu św. Łazarza, a posady sekundarjusza dla oddziału obłąkanych u św. Ducha w Krakowie.

Brak posad: prosektora i chemika patologicznego tak we Lwowie jak w Krakowie, nie da się żadną miarą usprawiedliwić w obec teraźniejszego stanu nauk lekarskich, których podstawą jest anatomia patologiczna, a ważną i pomocniczą gałęzią: chemia. Prosektor bowiem nietylko, że jest kontrolorem wiedzy, bystrości i gorliwości lekarza szpitalnego, ale nadto, jako fachowo wykształcony, ułatwia mu ciągłe i dalsze kształcenie się w badaniu chorobliwych zmian w ustroju zmarłych. Bez pomocy zaś chemika patologicznego, pomijając stronę naukową, częstokroć jest niepodobieństwem dokładnie rozpoznać chorobę przy łożu chorego. To też już wszystkie zakłady lecznicze na zachodzie uznały tę naglącą potrzebę i zaprowadziły prosektorów, a zaprowadzają chemików patologicznych.

Z tych powodów wnosi komisja: aby przy szpitalu powszechnym we Lwowie, niemniej dla szpitalów św. Łazarza i św. Ducha w Krakowie utworzono posady prosektorów i chemików patologicznych.

Drugą rażącą anomalią w projekcie Wydz. krajowego są: zbyt nisko wymierzone płace służby lekarskiej i administracyjnej. Zważyć tu należy: że główną przyczyną dotychczasowego złego stanu szpitali była zbyt niska płaca lekarzy, przymuszonych dla wyżywienia siebie i rodzin swoich szukać środków do życia po za szpitalem, ztąd powstało: uważanie prywatnej praktyki lekarskiej za główne zajęcie, a służby szpitalnej za podrzędne, a przeto częstokroć zaniedbywane.

Zważyć należy: że płace dotychczasowe ustanowione zostały między rokiem 1830 i 1843, a więc w czasach, gdzie pieniądz trzechkrotnie większą miał wartość względnie do cen żywności, ubioru i mieszkań, niż dziś; że natenczas szpital tutejszy o połowę mniej liczył chorych niż teraz, a zatem i praca lekarzy o połowę była mniejszą. Zważyć należy, że uznawszy zasadę: iż płaca stosować się winna do wartości pracy, oddaje się nietylko sprawiedliwość lekarzom, ale przedewszystkiem oddaje się usługę zakładowi, bo płacąc dobrze, można za to wymagać wiele; wymagać, aby lekarz cały swój czas poświęcał szpitalowi, jak to rzeczywiście wymaga instrukcja dla lekarzy szpitalnych przez Wydz. krajowy wydana, a na czem zakłady i chorzy tylko zyskać mogą.

Zważyć nareszcie należy: że już wszystkie kraje cywilizowanej Europy, oprócz Galicji, widząc w tem interes szpitali i chorych, lekarzom i urzędnikom przyzwoitą wyznaczyły płacę. I tak: we Francji pobierają lekarze szpitalni od 2000 do 4000 franków, w Prusiech 600 do 800 talarów, w Rosji 1000 do 1500 rubli, w Rumunii 2500 do 5000 franków, a w Wiedniu i Pradze od 1200 do 1800 złr.

Z tych więc powodów komisja wnosi, jako drugą poprawkę projektu Wydziału krajowego: podwyższenie płac wszystkim lekarzom i urzędnikom szpitalnym.

Proponuje w nim: dla dyrektora 1600 złr. w. a. z prawem żądania cztery razy po każdem pięcioleciu zadowalającej służby podwyższenia płacy o 100 złr., tak, iżby po 20 latach służby pobierał 2000 złr.; dla prymarjuszów, którzy nie są zarazem profesorami, i dla prosektora we Lwowie po 1200 złr. wraz z dodatkiem 100 złr. po każdem z trzech pierwszych pięcioleci zadowalającej służby; dla chemika patologicznego we Lwowie 800 złr., dla każdego sekundarjusza, który nie jest asystentem po 600 złr.; dla akuszerki 400 złr. Dla praktykantów doktorów medycyny zasiłek (adjutum) rocznie po 400 złr. zarówno w szpitalu lwowskim, jak w szpitalach krakowskich.

Z uwagi, że w uniwersytecie jagiellońskim istnieje katedra anatomii patologicznej i zakład patologiczno-chemiczny, komisja nie proponuje na teraz osobnych posad prosektora i chemika patologicznego w Krakowie, wnosi jednak:

aby wysoka Izba upoważniła Wydział krajowy: wejść w umowę z właściwymi profesorami co do wykonywania sekcyj patologicznych i rozbiorów chemicznych dla szpitalów św. Łazarza i św. Ducha.

Ponieważ Wydział krajowy na teraźniejszej sesji postawił wniosek, zmierzający do stanowczego załatwienia stosunku miasta Lwowa do zakładu chorych w szpitalu powszechnym, nie przesądzając wyniku, komisja wnosi w art. V., aby: aż do ostatecznego urządzenia tego stosunku fundusz krajowy ponosił nadwyżkę dodatków, z niniejszej uchwały wypływającą.

Stosunek profesora położnictwa w uniwersytecie jagiellońskim do szpitalu ś. Łazarza jest niezupełnie jasnym. Jako profesor przez Najj. Pana mianowany, pełni on zarazem obowiązki ordynującego lekarza w trzecim oddziale tegoż szpitalu, do czego nie ma nominacji Wydziału kraj., a więc nie poczuwa się do obowiązku podlegania dyrektorowi, ale nadto żadnego nie pobiera wynagrodzenia. Chcąc niedogodności ztąd wypływające, o ile się da, usunąć, komisja wnosi w Art. VII. udzielenie mu wynagrodzenia w rocznej kwocie 200 zł., o ile będzie pełnił obowiązki lekarza ordynującego.

W skutek zmian w etacie osób i płac służby lekarskiej i administracyjnej, które komisja w przedłożeniu swojem wnosi, podniosłyby się wydatki wszyskie na utrzymanie szpitali lwowskiego i krakowskich o kwotę 10,647 zł. wyżej nad tę, którą Wydział kraj. proponuje; z tej nadwyżki wypada na szpital lwowski 5,857, na szpitale zaś krakowskie 4,790 zł.

Sprawy zagraniczne.

Na posiedzeniu komisji nieustającej Zgromadzenia narodowego d. 29. września minister Lambrecht oznajmił, że do zawarcia traktatu cłowego z Niemcami brakuje tylko uporządkowania niektórych formalności. Rokowania z hr. Rémusatem są prowadzone dalej. Nie można wątpić, że niebawem nastąpi porozumienie. — Na pożyczkę miasta Paryża podpisano 10-kroć więcej niż było potrzeba. Sam syndykat ajentów wekslowych podpisał miliard.

Constitution. dowiadnje się, że Rochefort nie chce apelować od wydanego przez sąd wersalski wyroku. Utrzymuje on, że został skazany nie jako dziennikarz, ale jako osobistość niebezpieczna wogóle, a takiej niesłuszności nie chce on uznać, coby niejako miało miejsce, gdyby się uciekł do drogi prawnej.

W sferach rządowych belgijskich mówią, że według telegramów z Paryża i Wersalu agitacja bonapartystów daje bardzo wiele do myślenia. Thiers z powodu usposobienia w pułkach, które dawniej tworzyły gwardję cesarską, zamierza przedsięwziąć dyslokację części garnizonu paryskiego. W szeregach żołnierzy republikańskich podnoszą się głośne szemrania na marszałka Canroberta. Oficerowie garnizonu paryskiego mieli otrzymać wezwanie aby największą uwagę zwracali na pieniężne położenie swych podwładnych.

Manchester Guardian donosi, że doroczny kongres stowarzyszenia Internationale odbywał się w Londynie od 15. do 20. września. Posiedzenia jego odbywały się o ile można było w tajemnicy, poczęści dlatego, że niektórzy delegowani z kontynentu obawiali się, by, gdy znanym będzie ich udział, nie zostali aresztowani po powrocie do domów. Kongres składał się z członków istniejącej w Londynie rady jeneralnej, tudzież z delegowanych z Niemiec, Francji, Austrji, Hiszpanii, Włoch, Holandji i Belgii. Miejsce posiedzeń zmieniano co wieczora. Jednym z celów kongresu było wypracowanie kompletnego systemu organizacji i karności i silne scentralizowanie władzy w ręku naczelników stowarzyszenia. Najbliższe ruchy stowarzyszenia nastąpić mają w Niemczech, Włoszech i Holandji. Na jednym z posiedzeń prezydował Karol Marx. Po raz to pierwszy doroczny kongres odbył się przy drzwiach zamkniętych.

Niewolnicy paryscy

przez

EMILA GABORIAU.

(Ciąg dalszy.)

Pani Poileveu, dyskretna odźwierna Andrzeja, stała we drzwiach, wsparta na swej miotle, gdy wspaniały zaprząg pana Breulh zatrzymał się przed domem.

Szanowna ta osoba omal że nie dostała zawrotu głowy. Przez całe swe życie nie widziała ona tak blisko tak pysznych koni, przybranych w uprząż srebrem nabijaną, z kokardami przy uszach, ani takiego powozu połyskującego, ani tak bogatej liberji.

— Wielki Boże! pomyślała, czy tylko do nas przyjechał ten wielki pan? Czy się nie omylił?...

Ale zdumienie jej przeszło wszelkie granice, gdy p. Breulh, wysiadłszy z coupé, przybliżył się ku niej i zapytał:

— Pan Andrzej, artysta-malarz?

— Tak jest, panie, odrzekła, tu właśnie mieszka... już około dwoch lat jest naszym lokatorem. O!... gdyby wszyscy artyści byli do niego podobni! Nigdy nie zalega w czynszu!... A jaki porządny, grzeczny, uprzejmy!... Nigdy nie masz u niego ani hulanki, ani hałasów!... Doskonała istota... I gdyby nie owa kobietka z Pól Elizejskich... ale cóż to?... sam pan pojmie, że młodość...

I mówiła dalej a dalej, sama nie mając wielkiego przeświadczenia o swej gadaninie, tak bardzo wytężała swoją uwagę na postawę właściciela pysznego powozu.

— Wskaż mi pani jego pracownię, rzekł pan Breulh zniecierpliwiony.

— Bardzo dobrze!... na czwartem piętrze, na prawo, nazwisko jest na drzwiach, niepodobna omylić się... Ale to nic — ja poprowadzę pana.

— Nie potrzeba, moja pani, sam trafię; niech się pani nie trudzi.

Pan Breulh zwrócił się ku schodom, a pani Poileveu pozostała na progu z gębą strasznie otwartą, nieruchoma jak żona Lota po swej krystalizacji.

— A to historja! pomyślała. Do pana Andrzeja przyjeżdżają tacy magnaci i o takiej porze! Co za szyk!... A to chłopiec — at sobie!... mąż mój od czterech już dni nie sprzątał u niego, a on nawet nie poskarżył się!... A!... ale to długo trwać nie może! Artystę, mającego takie znajomości trzeba pielęgnować!... Taki dobry chłopak!... może nam wyjedna patent na trafikę!... Ale kto być może ten wielki pan?...

Po tych uwagach umieściła miotłę za drzwiami, postanowiwszy wyciągnąć na język służących.

Tymczasem p. Breulh kroczył powoli po schodach, jak człowiek nie chcący męczyć się.

Wszedł już na ostatnie piętro i miał zapukać do drzwi, na których wyczytał nazwisko Andrzeja, gdy wtem usłyszał za sobą lekkie kroki i odwrócił się.

Przed nim stał młody człowiek, słuszny, ciemnej cery, ubrany w długą białą bluzę, jaką zwykle noszą ornamentyści przy robocie. W ręku trzymał wielkie blaszane wiadro, które właśnie napełnił wodą w domowym rezerwoarze.

— Pan Andrzej? zapytał p. Breulh.

— Ja nim jestem, panie.

— Chciałbym pomówić z panem...

— W takim razie racz pan wejść do mnie.

To mówiąc, młody człowiek otworzył drzwi swej pracowni i poszedł przed swym gościem.

Pierwsze wrażenie pana Breulh było przychylne Andrzejowi. Uderzył go wyraz tej twarzy otwarty i śmiały, to spojrzenie jasne i szczere, ten głos dźwięczny i miły.

— W każdym razie, pomyślał, to człowiek.

Z drugiej strony, chociaż z powodu doświadczeń własnej swej młodości pozbył się wielu przesądów, zawsze jednak ubiór Andrzeja dziwił go.

Trudno mu jakoś było wystawić sobie człowieka, wybranego przez Sabinę Mussidan, w bluzie i który sam sobie przynosił wodę.

Ale zdziwienia tego wcale nie było widać; od wczoraj miał czas przybrać właściwą sobie postawę człowieka, którego nic nie dziwi.

— Muszę pana przeprosić, tak zaczął Andrzej, że go przyjmuję w ten sposób... Ale co pan chcesz! dopóki człowiek nie jest bogaty, najlepiej sam sobie służy, a nawet...

I jednocześnie wskazywał, bez zakłopotania, ale i bez chełpliwości, na swoją bluzę i na wiadro, które postawił w kącie.

Ton ten podobał się panu Breulh, który uśmiechnął się przyjaźnie.

— Ja to właśnie, odrzekł, powinienem przeprosić pana, że mu przeszkadzam. Zalecony jestem panu przez jednego z moich przyjaciół... przez...

I zatrzymał się, szukając w pamięci.

— Może przez księcia Crescenzi? zapytał Andrzej.

P. Breulh zaledwie znał tego znakomitego amatora, ale skwapliwie pochwycił gałązkę podawaną mu.

— Tak właśnie! odpowiedział. Książę bardzo wysoko ceni talent pana; mówi o nim z uniesieniem. Znając wytworny jego gust, powiedziałem sobie, że i ja także muszę mieć jeden obraz od pana... Bądź pan spokojny!... będziesz u mnie w dobrem towarzystwie.

Andrzej skłonił się i zarumienił, jak pensjonarka, którą biskup pochwalił.

— Bardzo jestem panu wdzięczny, powiedział, że raczyłeś uwierzyć na słowo księciu Crescenzi; na nieszczęście, sądzę, żeś się pan fatygował niepotrzebnie.

— Dlaczego?

— W ostatnich czasach tyle miałem zajęcia, tyle roboty, że nie mam nic wykończonego, nic takiego, coby...

P. Breulh przerwał mu.

— Cóż to znaczy? Czyż przyszłość nie należy potroszę do nas? Co się nie zrobiło, to jeszcze zrobi...

— Tak jest, jeżeli pan masz we mnie cokolwiek zaufania...

— Jakto, zaufania? Czyż Crescenzi nie jest rękojmią?...

— Więc możemy ułożyć się o przedmiot...

Nie domyślając się tego, Andrzej ostatecznie zawojowywał swego gościa.

— To dziwna, myślał pan Breulh, powinienbym nienawidzieć tego człowieka, mam do tego tysiące powodów; a jednak nigdy nikt nie był dla mnie bardziej sympatycznym.

Gdy milczał, usiłując zdać sobie sprawę ze swych wrażeń, jeszcze niejasnych, Andrzej zaczął znowu.

— Mam tu, powiedział, ze trzydzieści szkiców, które, jak się spodziewam, staną się z czasem znośnemi malowidłami; jeżeli który spodoba się panu...

— Tak, tak!... odrzekł pośpiesznie p. Breulh.

Poznawszy charakter, nie gniewał się o to, że pozna talent, i z największą uwagą zaczął przeglądać malowidła na ścianach.

Andrzej nie mówił ani słowa.

Zamówienie to, myślał sobie, przybywające za pośrednictwem księcia Crescenzi, może być początkiem jego artystycznej karyery. Książę jest z liczby siedmiu lub ośmiu amatorów w Europie, którzy jednem swem słowem mogą podmówić do zapłacenia 10.000 franków za najlichszą bazgraninę.

Ale Andrzej nie był usposobiony do radowania się swemu szczęściu.

Rzadko w jego niespokojnem życiu zdarzało mu się doznawać takiego smutku, jaki w tej chwili ścisnął mu serce.

Bo Sabina, zapowiedziawszy mu, że zrobi krok stanowczy, odchodząc dodała: „Jutro list".

Owóż owe „jutro" przeszło; a nie otrzymał ani litery, ani znaku życia... nic.

Od czterdziestu ośmiu godzin był jak na rozżarzonych węglach.

Nie wątpił o Sabinie; prędzej zwątpiłby o sobie. Ale cóż mogło stać się tam, w pałacu Mussidan, którego drzwi były dlań zamknięte?

Czuł on okrutną mękę, jakiej doznaje człowiek energiczny, gdy los jego rozstrzyga się, a który jest zarazem przeświadczony, iż żadną miarą nie może przyśpieszyć rozwiązania.

Tymczasem pan Breulh skończył swój przegląd.

Przekonał się, że Andrzej ma talent niezaprzeczony.

We wszystkich tych szkicach, pośpiesznie robionych, można było dopatrzeć wielkie wady, niedoświadczenie, niefortunne zuchwalstwa; ale każdy z nich cechowała potężna indywidualność.

Andrzej był „człowiekiem" w ścisłem znaczeniu tego wyrazu; był także „artystą", godnym tej wspaniałej nazwy.

Trudnoby utrzymywać, że duma p. Breulh-Faverlay nie cierpiała na tem. Ale umiał on poskromić złe podszepty zazdrości. Szczerze i lojalnie podał rękę młodemu malarzowi.

— Gdym tu wchodził, powiedział, życzyłem

W Lauzannie na posiedzeniu zjazdu „ligi pokoju i wolności“ d. 27. września, zabierało głos kilka kobiet w rozprawach nad kwestją socjalną. Lemonnier żądał, aby zjazd napiętnował mordy komuny (długie oklaski). Gaillard chciał mówić, ale powstał okrzyk: „Precz z czerwoną kokardą!“ Kokarda czerwona jest moją chorągwią (gwizdanie). Marcard wywołał niezmierną wrzawę mową swoją, w której pochwalał rozstrzelanie zakładników. W końcu uchwalono rezolucje, że zjazd potępia wszystkie morderstwa. Na następne posiedzenie ligi (28. września) przybyło tylko 20 delegowanych; naradzano się nad ułożeniem nowych statów.

Według telegramu z Berlina, podanego w *Times*, rząd moskiewski zamierza powołać pod chorągwie wszystkich żołnierzy urlopowanych, aby wypróbować skuteczność rozporządzeń mobilizacji.

KRONIKA.

Uczta, dana wczoraj na cześć przybyłego do Lwowa pułku im. Jabłońskiego, skończyła się około godz. 5. po południu. Komitet obywateli ugościł 130 oficerów i 1500 szeregowych. Rzecz odbyła się bardzo porządnie, serdecznie i dostatnio. W toastach kładziono nacisk na zatarcie niedawnej jeszcze kastowości wojskowej. Od czasu bowiem, kiedy każdy obywatel jest żołnierzem, a każdy żołnierz obywatelem, zniknąć powinno wzajemne wyróżnianie się i odłączanie. Korpus oficerów i ogół szeregowych jest bardzo zadowolony z przyjęcia, jakiego doznał, a pp. Gębarzewski, Mozer, Berger Mojżesz i inni, którzy się tem zajmowali, mogą sobie powinszować, że się rzecz powiodła. (Ł.)

Zakład powiatowy dla opuszczonych chłopców we Lwowie, o którego utworzeniu już kilka razy donosiliśmy, wchodzi bardzo pomału w życie. Powodem tego jest to, że większość kółka młodych ludzi, którzy tem zajmują się, bierze się do dzieła tak, jak gdyby sprawa na sto lat miała być rozłożoną. Każdy z tych panów założycieli gotów każdej chwili oświadczyć, że Polskę zbawi, a gdy chodzi o małą fatygę dla utworzenia drobnego a pożytecznego zakładu, to znika energia i chęć do pracy. Jeżeli tak będziemy postępowali, to pewno zamiast prowadzić społeczeństwo naprzód, młodzież pierwsza winną będzie jego zacofania się. Wracając do rzeczonego zakładu musimy dodać, że c. k. namiestnictwo z wszelką gotowością oświadczyło już, że fundacje zakładu natychmiast zatwierdzi, byle tylko statut towarzystwa zakład urządzającego był mu przedłożonym. Oświadczenie to otrzymał zarząd projektowanego zakładu już od dwóch tygodni — a nie mógł dotychczas zebrać się nawet na jedno posiedzenie, ażeby statut o kilkunastu artykułach spisać i podać.

Z ulicy Kopernika. Sztachety, ogradzające dziedziniec pałacu ks. Sapiehów od ulicy, są w jednem miejscu wyłamane. Dnia 24. bm. o godz. 10. wieczorem brytan jakiegoś wpadł tamtędy z dziedzińca na ulicę i pokąsał Jana Stupnickiego, ucznia seminarium nauczycielskiego, mieszkającego na Bajkach (pod l. 92 w domu Klogertów), drąc przy tem odzież na nim. —

Rada m. Krakowa na wniosek nagłący radcy Chrzanowskiego uchwaliła dnia 28. bm. wystosowanie petycji do Sejmu, aby tenże uchwalił rezolucję, wzywającą rząd do zaniechania budowy fortyfikacji w Krakowie, jako szkodliwych dla miasta, kraju i państwa. Przedłożenie petycji poruczono r. Chrzanowskiemu.

Pan Ferdynand Zoppot, adjunkt sądowy w Nowym-Targu, przesłał na ręce *Czasu* do muzeum archeologicznego pięć srebrnych monet, które przed dwoma tygodniami chłopi z Frydmana o dwie mile od Nowego Targu na węgierskiej stronie wyorali. Pieniądze te z czasów Karola VI, przesłano profesorowi Łepkowskiemu.

Prof. dr. Łepkowski otrzymał zaproszenie na zjazd archeologów w Bononii.

Ks. Władysław Czartoryski ofiarował blisko 200 zabytków starożytnych dla gabinetu archeologicznego przy uniwersytecie jagiellońskim. Wysłane one już zostały z Paryża i Sieniawy. Także zasilił książę Czartoryski niektóremi zabytkami muzeum w Rapperswyl.

Lisko 27. września. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* U nas w Lisku skoro tylko zejdzie księżyc, jest w nocy tak jasno, że widać nawet słupy przeznaczone (jak się domyślam) na lampy, które spoczywają w urzędzie gminnym, jak gdyby miały ztamtąd wypożyczać sobie światło, ażeby następnie oświetlać nasze ulice. Zależy więc ponoś od ilości światła w radzie miejskiej, kiedy już raz światła lamp rozpraszać nam będę ciemności nocne. W roku bieżącym rozpoczęto budować za pomocą sumy 3000 zł., drogę z Liska do dworca kolei żelaznej w Łukawicy. Nie wchodzę czy suma ta jest wystarczającą na wybudowanie przeszło półmilowego gościńca, czy nie; w każdym jednak razie jest ona o 3000 zł. za wielką do popsucia istniejącej już dawniej drogi. Sposób bowiem w jaki przedsiębiorca budowy tej drogi wykonywa robotę jest taki, że powyczyszczał rowy, narzucił tę ziemię na dawny gościniec i droga gotowa, czyyli mówiąc jaśniej: Jedziesz człecze zamiast w błocie ze starej gliny, w błocie z świeżo nasypanej gliny, a jedziesz tak, że z góry nie potrzebujesz hamować wozu, a pod górę musisz zaprzęgać do wozu drugą parę koni. Zamiast więc naprawić najgorszy tylko kawałek tej drogi, i czekać na dalszą subwencję (która nastąpićby musiała, gdyż nie można przecież nie połączyć miasta z koleją) wzięto się od razu do robót około prawie całej przestrzeni i zrobiono dawny zły gościniec jeszcze gorszym. Był tu wprawdzie jeden z panów inżynierów z Wydziału kraj., ale ten po wytyczeniu linii znikł, i pozostawił robotę na łasce przedsiębiorcy, który o sposobie budowy tak ważnej dla miasta drogi nie może mieć i nie ma wyobrażenia, gdyż nigdy nie zajmował się podobnem przedsiębiorstwem.

W końcu wspomnę, wprawdzie już nieco za późno, o koncercie, który odbył się d. 12. bm. na dochód pogorzelców Dobromila. Udział brali tylko dyletanci; koncert wypadł dobrze. Czysty dochód z koncertu wynosił 194 zł. 50 ct., którą to sumę odesłano zaraz do komitetu.

„Nieproszonych gości wyprasza się za drzwi“ i dla tego też nie powinno to zadziwić Czechów i moskalofilów galicyjskich, jeżeli Moskalów zbiera obecnie ochota wyrzucenia ich z kraju. Najczęściej zdarza się, że tylko tacy Czesi i Moskale galicyjscy, którzy w domu nie mają co robić, emigrują do Moskwy pod pozorem, jakoby ich zadaniem było nieść na wschód oświatę, i wyszukują sobie przez protekcję posady nauczycielskie lub urzędnicze. Na ten nowy rodzaj emigracji spoglądali Moskale przez czas dłuższy dość obojętnie; teraz zaś, gdy napływ Czechów i Moskalów galicyjskich do Moskwy wskutek agitacji komitetów panslawistycznych stał się cokolwiek za wielki, zaczynają Moskale, a mianowicie ogledniejsza część dziennikarstwa, upatrywać w tem niebezpieczeństwo dla siebie i podszczuwać rząd przeciw tym przybyszom i cywilizatorom. Czyni to szczególniej *Gazeta Petersburgska*, która polemizując z moskiewskiem pismidłem, wychodzącem we Lwowie, tak się wyraża: „Lwowski organ russki (*Słowo*) powiada całkiem niedwuznacznie, że Rusini galicyjscy przychodzą do nas tylko po to, aby nas cywilizować! O wy panowie Sławianie! dajcie nam spokój!! My nie potrzebujemy was! Chociażby nasze siły moralne były niewiedzieć jak słabe, to jeszcze zawsze mamy więcej inteligencji, aniżeli wy! Nie powiadamy tego z powodu nieprzyjaźnego usposobienia przeciwko Sławianom, z którymi sympatyzujemy, lecz dla tego, że obrażają nas dzikie pretensje Czechów i Galicjaninów, którzy u nas nie zachowują się tak jak ludzie, którzy wdzięczni być powinni za doznaną gościnność i pomoc — tylko jak przebrzydli natręci.“

Towarzystwo dramatyczne polskie w Poznaniu rozpocznie dzisiaj, dnia 30. września, szereg reprezentacyj na sezon zimowy uroczystem przedstawieniem. Prócz wygłoszenia, zastosowanego do okoliczności prologu, odegraną będzie komedja Aleks. Fredry (ojca): „Śluby panieńskie.“

Cesarz austrjacki przesłał dar 100,000 franków na odbudowanie spalonego muzeum lotaryńskiego w Nancy.

Dziennik Wanderer, wychodzący w Wiedniu, przeszedł istotnie na rachunek rządu hr. Hohenwartha. Kupiono go za 80,000 guld., a oprócz tego 10,000 guld. umorzono restancji opłat rządowych. Nabywcą nominalnym jest Warrens, znany publicysta wiedeński, który po kolei służył wszystkim ministerstwom począwszy od Bacha. Redakcję objął niejaki Fiese, przedtem germanofil i centralista, dziś sławianofil i federalista. Interesem zaś kupna zajmowali się hr. Falkenhayn i bar. Suttner z obozu feudalnego. — Szkoda dziennika, który dawniejszemi laty miał wielkie wzięcie i wpływ, teraz zaś niezawodnie zejdzie na minimum abonentów.

Drukarnia, księgarnia i odlewarnia czcionek Bogumiła Haasego w Pradze, wraz z nakładem dziennika *Bohemia*, przeszły temi dniami w ręce spółki wraz z budynkiem, w którym się mieszczą, łącznie za 1,220,000 zł.

Rząd francuski otrzymał w ostatnich czasach niespodziewanie 15 milionów, które mu jakby z nieba spadły. Zeszłej jesieni puszczono z Paryża balon, który unosił się nad Verdun w chwili, gdy miasto to oblegali Prusacy. Balon spadł na cmentarz w Hennemont, kantonie Fresne. W balonie znajdowały się papiery wartości 15 milionów franków, przeznaczonych na broń. Wysłaniec paryski udał się do proboszcza miejskiego ks. Thirion, i widząc się ściganym przez Prusaków, powierzył mu owe papiery. Zaledwo od pół godziny znajdował się na plebanii, gdy go Prusacy przyszli aresztować. Pomimo najściślejszych poszukiwań nie mogli znaleźć owych pieniędzy, które ks. Thirion po skończeniu się oblężenia kazał odwieźć do Belgii, zkąd zwrócone zostały rządowi francuskiemu.

O pani Lavalette, córce Rouhera, opowiada korespondent *Pall Mall Gazette* dziwną historję: Ta dama niedawno była w Rouen, gdzie kupiwszy w jednym ze sklepów fotografię Thiersa, oświadczyła, że zgryzie ją w kawałki, jak pies gryzie kość. Ale potem zmieniła swój zamiar, udała się do strzelnicy, przylepiła fotografię do celu i dawszy do niej dwanaście strzałów, przestrzeliła ją w trzech miejscach. Natenczas okazała fotografię zebranemu tłumowi i rzekła: „Teraz jestem zadowolnioną; spełniłam moją pracę zniszczenia.“ Tłum był oburzony i kilku ludzi zawołało: „Za tarczę powinien służyć Rouher.“ Pani de Lavalette postarała się pospiesznie oddalić, ścigana szyderstwami i niemiłemi uwagami tłumu widzów dziwnego jej czynu.

Choroba serca, która była przyczyną śmierci Pawła Kocka, pisze *Figaro*, spowodowała przesilenie wskutek wypadków strasznego, tylko co przebytego przez Francuzów roku. Widok gruzów jego domku w Romainville, domku, gdzie każda rzecz wywoływała przyjemne wspomnienia, widok ściętego małego drzewka — wszystko to złamało życie pisarza. „Przypomina to cmentarz,“ rzekł on smutno do syna i córki, którzy ani na chwilę nie opuszczali ojca w ostatnich dniach jego życia. Cały Paryż — przynajmniej Paryż literacki i artystyczny, znał gościnny domek w Romainville.

Od Redakcji. Panu Z. Z. w Baligrodzie. Z przyjemnością przyjmujemy ofertę pańską. Autorowi korespondencji z cyfrą A. S. z nad Zbrucza. Myli się pan bardzo co do osoby naszego korespondenta z Tarnopola. Jest to osoba, która stoi ponad wszelkie zarzuty tego rodzaju, jakie pan nagromadziłeś w swojej korespondencji, będącej t y l k o r e k l a m ą dla OO. Jezuitów i ich zakładu.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wystawa ogrodniczo-sadownicza tudzież pszczelnicza i jedwabnicza, otwarta na dniu 28. bm. w ogrodzie botanicznym obok wszechnicy lwowskiej, potrwa do 2. października włącznie, pomimo zniszczenia, spowodowanego gwałtownymi mrozami dwóch zim ostatnich, wystawa bogatą jest w piękne okazy kwiatów i roślin, owoców, jarzyn, produktów pszczelniczych i jedwabniczych, z pomiędzy których przedewszystkiem się odszczególniają:

a) pyszne okazy kwiatów i roślin pp. hr. Miera, Mikolascha, Klimowicza i zakładu Towarzystwa;

b) z jarzyn: piękne okazy pp. Pańkowskiego z Grzybowic, Klimowicza, Mikolascha, Wolińskiego, Starka i zakładu Towarzystwa;

c) z owoców: piękny i w rozmaitość gatunków bogaty zbiór p. dr. Dąbczańskiego;

d) z pszczelnictwa i jedwabnictwa: nadzwyczaj piękne produkta pp. Biczaja, Sokulskiego, Popiela i Chocholouska.

Wreszcie znajduje się wiele innych pięknych przedmiotów wystawowych, zasługujących na uznanie, które zwiedzić można za opłatą 15 ct. od osoby każdego dnia od godziny 9. rano aż do 6. wieczór. Do nabycia są także losy, wygrywające przedmioty wystawowe po 20 ct.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie oświadczyła się przeciwko wnioskowi wydziału o nowem obliczeniu dodatków od podatków. Projektowany bowiem sposób obciążałby nad miarę właścicieli domów i przemysłowców.

Wiedeńska wystawa powszechna. Przy wyborze systemu, według jakiego ma być wzniesiony gmach przyszłej wystawy, przedewszystkiem miała komisja na względzie: klimat, materjały budowlane i siły robocze, jako też krótki czas do wykonania robot pozostający. W skutek tego postanowiono wziąć za podstawę system tak zwany pawiljonowy. Tym sposobem publiczność będzie mogła obejrzeć całą wystawę, nie powracając dwa razy na jedno i toż samo miejsce. Główny pomysł takiego systemu, chociaż w formie zmienionej, znalazła komisja w szkicu budowniczego Van der Null von Siccardsburg, zmarłego w r. 1847. Budynek wystawy długi będzie na 476 sążni, szeroki na 107 i utworzy jedną długą galerję główną, do której po obu stronach przyłączą się galerje poboczne. Środkowy punkt stanowić będzie wielka rotunda, bez podstaw pośrednich, największa przestrzeń kryta, jaka dotąd była wybudowana, mieć bowiem będzie 53 sążni średnicy, przy 40 sążniach wysokości; wzniesiona zostanie z żelaza według rysunków budowniczego Scott-Russel. Na wschód od rotundy, naprzeciw głównej galerji wzniesie się budynek dla wystawy sztuk pięknych, którego ściany będą miały 6995 metrów powierzchni. Dla zabezpieczenia wystawionych tam przedmiotów sztuki cały budynek otoczony będzie zamkniętym dziedzińcem; osobny podobny temu budynek obejmie „wystawę amatorów.“ Od budynku dla wystawy przedmiotów sztuki prowadzić będą oszklone galerje do wielkiego szklannego domu i do pomniejszych, gdzie umieszczą się akwarja i wystawy roślin. Dla wystawy maszyn równolegle z groblą naddunajską urządzone będzie miejsce długie na 445 sążni i szerokie na 14. Sama grobla naddunajska służyć będzie do wystawy machin hydraulicznych i tym podobnych przyrządów. Cały projekt ułożony jest przez budowniczego Hasenauer, który też kieruje robotami, mając do pomocy budowniczych Korompay, Gugitz i Rumpelmayer.

Z Wiednia.

Donoszą z Wiednia, że sejmy mają być zamknięte 12. października, a rajchsrat zwołany dopiero 16. listopada na trzechmiesięczną sesję. Delegacje byłyby następnie zwołane przed Wielkanocą.

Akcja ugodowa z Czechami ma nasuwać podług doniesień *Pester Lloyda* znowu pewne wątpliwości dla ministerstwa, mianowicie adres, projektowany w sejmie czeskim miał się niepodobać rządowi, i dla tego parę feudałów czeskich znajduje się w ciągłej kurjercе pomiędzy Pragą a Wiedniem i Wiedniem a Pragą, aby załatwiać i usuwać trudności. Tajemnicę dotychczasową co do szczegółów ugody czeskiej tłumaczy *Tagespresse* tem, że gdyby się o nich teraz dowiedziano, natenczas partja demokratyczna czeska byłaby popchniętą do opozycji.

Cesarz wrócił d. 28. b. m. wprost z pod Wacowa do Wiednia, i zaraz za przybyciem swojem do Burgu przyjmował na audjencji hr. Beusta, a potem Hohenwartha.

Cesarz wystosował pismo własnoręczne do arcyksięcia Józefa, w którem wyraża swoje uznanie z powodu dzielnego wyćwiczenia honwedów i nadaje arcyksięciu wielką wstęgę orderu św. Stefana.

Z powodu zakupna *Wanderera* przez rząd, stronnictwo liberalno-niemieckie postanowiło wykluczyć ze wszystkich lokalów publicznych dzienniki niemieckie, popierające rząd teraźniejszy. Stronnictwo to urządziło sobie d. 28. b. m. zjazd w Cieplicach czeskich.

Birż. Wiedomosti piszą d. 28. września: „Jeżeli galicyjscy Rusini nie otrzymają zupełnie takich samych praw jak Polacy, w takim razie galicyjską autonomię uważać należy za demonstrację anti-moskiewską, która bardzo może w moskiewskiej Polsce obudzić płonne nadzieje i podtrzymywać w tej prowincji wrzenie.

Sejm galicyjski.

P o s i e d z e n i e XI. d. 20. września, początek o godz. 11. min. 20. Przy otwarciu sejmu posłów jest pięćdziesięciu kilku.

Pomiędzy petycjami są aż cztery, żądające ułatwienia wychodźcom z zaboru moskiewskiego nabywania prawa obywatelstwa. Pani Pietraszewska prosi o subwencję dla utrzymywanej przez nią szkoły Fröblowskiej. Księgarze galicyjscy wznawiają prośbę o zniesienie cła za książki z Kongresówki sprowadzane. Kilka petycyj żąda uznania rozmaitych dróg za krajowe.

Wniosek uznania dróg brodzkiej i czułkowskiej za krajowe, odesłano do komisji drogowej.

Poseł Emil Torosiewicz w celu zapobieżenia kradzieży koni stawia wniosek o wydawanie właścicielom koni przez naczelników gmin kart posiadania.

Poseł ks. Teliga składa przyrzeczenie.

Następuje porządek dzienny. Uchwalono pobór wyższy dodatków do podatków gminom, znajdującym się w pow. Sanockim: Szczawne (56°), Pustaki (35), Czeremeta (30), Daczaty (42½), Markowce (31½), Międzybrodzie (44), Zawadzce (40), Klinkówka (35), Trepka (33), Stróże małe (35), Dombrówkia polska (52), Dombrówka ruska (39), Komańka (30), Posadce sanockie (35).

Wniosek Wydziału krajowego w przedmiocie budowania domu obłąkanych w Kulparkowie odeodesłano do komisji budżetowej.

Poseł H o s z a r d czyta sprawozdanie komisji szpitalnej o etacie osób i płac służby lekarskiej i administracyjnej przy szpitalu powszechnym lwowskim i przy krakowskich szpitalach ś. Łazarza i ś. Ducha. Przychylając się do zdania wniosku Wydziału kraj., komisja szpitalna stawia kilka poprawek, które wraz ze sprawozdaniem podajemy powyżej pod rubryką „Sprawy sejwowe“.

Z powodu tego sprawozdania wywiązuje się dyskusja.

W rozprawie jeneralnej zabrał głos pierwszy Z i e m i a ł k o w s k i, i wyłuszczywszy zatargi miasta z Wydziałem krajowym co do pokrywania niedoborów oddziału chorych we Lwowie, zażądał aż do załatwienia ich, odroczenia tej sprawy.

S k w a r c z y ń s k i usiłował opowiadaniem historji szpitalu lwowskiego wyjaśnić te zatargi, i oświadczył się przeciw odroczeniu.

G n i e w o s z nie widząc w sprawozdaniu komisji statystycznych wykazów chorych, coby dowodziło potrzeby podwyższenia etatu lekarzy itd. wniósł cofnięcie przedłożenia do komisji dla uzupełnienia.

P a w l i k ó w zapowiedział poprawki względem pomnażania księży i podwyższenia ich płacy przy szpitalach, podczas kiedy projekt dotyczy tylko służby lekarskiej.

K a m i ń s k i Ignacy jest przeciw odroczeniu sprawy tak naglącej. Chorzy są, szpital jest, więc i lekarze być muszą. Dla załatwienia zatargów z miastem proponuje sąd polubowny, i spodziewa się, że przy teraźniejszej atmosferze ogólno ugodowej w Przedlitawii, uda się pogodzić także radę miejską Lwowa z Wydziałem krajowym. Absolutnie zaś nie należy sprawy strącać z porządku dziennego, i najnaglejsze sprawy poświęcać nieustannie Minotaurowi odwłoki, który je zjada.

Z i e m i a ł k o w s k i odpowiedział Skwarczyńskiemu i Kamińskiemu, odmawiając kompetencji sejmowi szafowania groszem gminy Lwowa. — Za wnioskiem komisji mówi dalej dr. M a j e r. Godzina 1 z południa posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Zadar, 29. września. W sejmie dalmatyńskim odczytano zastrzeżenie mniejszości przeciwko reskryptowi czeskiemu. Rozprawy nad tem nie dopuszczono żadnej. Komisarz rządowy oświadczył, że sejmy nie są kompetentne do tego.

Zagrzeb, 29. września. W Fiume przyszło dziś do zbiegowisk z powodu rekrutacji. Lud przeciągał ulicami z czarnym sztandarem. Nadżupan zrezygnował.

Wiedeń d. 30. września godz. 10. m. 35 rano. Akcje kredytowe 289.30; Anglo-austr. 251.25; Kolei Karola Ludwika 257.—; kolei połudn. 193.—. franco-austr. 119 30. Tramwaj 211.75. Bankn Union 259.—. Losy z r. 1860 98. — Napol. 9.45½; Usposob. mało pieniędzy.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 29. września, 2 godz. —. min.

Akcje banku franko-austr. 119 50; węgierskie akcje kredyt. 111.—; Akcje banku ang. austr. 251.—; Banku Związk. 260.—; kolei Karola-Ludwika 255 75 kolei siedmiogrodz. 172.—; kolei połudn. 192.—; kolei alföldzkiej 179.50; kolei państwowej 379 50; kolei lwowsko-czerniow. 172.25; kolei węg. półn. 159.50; kolei półn. 269 75; kolei Rudolfa 160.50; kolei węg. wschodniej 114.—, kolei Elżbiety 232 50; galicyjskie oblig. indemnizacyjne 75.25; losy z roku 1864 136 50; Usposob. małe.

Wiedeń dnia 29. września 6. godz. — min.

Akcje kolei koszycko-oderb. 164.75 kredytowe 289.60; banku ang. austr. 251.50; banku obrotowego 180 —; kolei Karola-Ludwika 256 75; kolei połud. 192.60; banku franko-austrjackiego 119.20; losy poż. tureckiej 68.—; banku budown. 81.25; Losy węg. poż. 97.75; kolei państw. 379.—; wied. Związku ban. 217.50; Napoleondor 9.46½; Wiedeńska Tramway —.—; Losy z r. 1860 —.—; Łupkowska 160.25 Usposobienie: przy końcu stałe.

Paryż. Renta — .— ; Lombardy; — — Usp. —

Berlin Mosk. noty bank. 80.⅞ aust. akcje kredyt. 161.¼; lombardy 107.⅞ akcje galicyjskie 108.—; kolei państwowej 210.¾; kolei rumuński 39.⅛ austr. noty bankowe 83.½. Usposobienie bardzo stałe

---

sobie mieć obraz pańskiej roboty; teraz żądam tego... Już nie na wiarę słów cudzych wierzę w jego talent.

A gdy Andrzej nie odpowiadał, dodał:

— Wybrałem szkic, teraz ułóżmy warunki.

Ubogi, bez protektorów, zniewolony do ciężkiej pracy powszedniej, która chleb dawała, Andrzej nie miał ani czasu, ani sposobności studjowania tajników poezji w krajach klasycznych. Poprzestawał na odtwarzaniu tego, co widział i czuł.

Pomiędzy jego szkicami znajdował się jeden, który nazwał „Poniedziałkiem za rogatką.“

Na pierwszym planie dwóch ludzi borykało się, a trzeci usiłował ich rozdzielić. Z za podartego ubrania wyglądały nagie członki. Twarze wyrażały opilstwo, nienawiść i zawziętość.

Nieco wprawo leżała na ziemi kobieta, przyczyna tej bójki, z włosami w nieładzie i szeroką raną na skroni, a tuż obok siedziały dwie jej towarzyszki, usiłujące przywrócić ją do zmysłów.

Kilku próżniaków przypatrywało się temu; dzieci uciekały, a w odległości ukazywał się trójgraniasty kapelusz nadbiegającego sierżanta miejskiego.

Rzecz pospolita — ale prawdziwa.

W naszych czasach tylko prawda może uratować sztukę... ale prawda, że tak powiemy, prawdziwa, nie konwencjonalna, ta, która powiększa i uogólnia, a nie ta, co partykularyzuje i pomniejsza...

Na ten sam szkic wskazał pan Breulh, mówiąc:

— To chciałbym mieć.

Wtedy Andrzej wszedł w szczegóły wykonania, objaśniając kompozycję, rozmiary, słowem wszystko.

Pan Breulh ruchem i głosem potwierdzał.

— Co pan zrobisz, powiedział, to będzie dobrze zrobione; niech pana nic nie żenuje... słuchaj pan swego natchnienia.

Teraz chciał wszystko ukończyć jak najspieszniej; zanadto był delikatny, by nie doznawać przykrości z powodu swego fałszywego położenia. Zaufanie Andrzeja mocno go zbijało z tropu: tracił pewność siebie. (D. c. n.)

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i Jan Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.